

ILUZJA DOSKONAŁOŚCI

AGNIESZKA
PESZEK

Copyright by Agnieszka Peszek 2022

Copyright by 110 procent 2022

Wydanie 1

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-965144-0-0

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Miłość prawdziwa
zaczyna się wówczas,
gdy niczego w zamian
nie oczekujesz.*

Antoine de Saint-Exupéry

Ona

20 lat wcześniej
9.08.1997 • 23:47

Podobno pierwszy raz zapamiętujemy do końca życia. W jej przypadku też tak było. Chociaż nie celebrowała pierwszego zbliżenia, to jednak to, jak pierwszy raz odebrała komuś życie, wspominała prawie codziennie.

A zaczęło się dość niewinnie. Będąc nastolatką, zatrudniła się jako kelnerka w barze. Nie była jeszcze pełnoletnia, ale jej szef nie miał z tym problemu. Pewnie wynikało to z faktu, że był zainteresowany nie tylko jej pracą, ale także ciałem. Nigdy nie uważała się za specjalnie atrakcyjną, ale miała w sobie jakiś wewnętrzny magnetyzm, który powodował, że wielu facetów zwracało na nią uwagę. Inne dziewczyny pewnie nie byłyby zadowolone z faktu, że szef dotyka ich

intymnych miejsc, ale jej to nie przeszkadzało. Nie było to może przyjemne, ale traktowała to jako cenę sukcesu, do którego dążyła niezależnie od wszystkiego. Z miesiąca na miesiąc zarabiała coraz lepiej, co dla dziewczyny z biednej rodziny było bardzo ważne, aż pewnego dnia w pracy pojawiła się nowa. Gdy tylko tamta weszła do baru, wiedziała, że będą kłopoty. Dziewczyna miała olbrzymie piersi, chętnie je prezentowała, a szef gapił się na nie bezceremonialnie, jak ciełe na malowane wrota. Miała wrażenie, że gdyby wzrok mógłby rozbierać, dziewczyna chodziłaby cały czas nago.

I mimo wcześniejszego uwielbienia, którym darzył ją szef, nagle wszystko się skończyło. Praca w piątkowe i sobotnie popołudnia oraz wieczory, czyli w najlepszych porach, odeszła w zapomnienie. Musiała zadowolić się marnymi porankami lub wieczorami w tygodniu, kiedy to mało kto odwiedzał bar, a jeżeli już, to byli to lokalni goście, którzy nie dawali napiwków. To weekendy, kiedy lokal odwiedzali przyjezdni, stanowiły dotychczas główne źródło jej dochodów.

Przez chwilę próbowała walczyć, przychodziła wcześniej do pracy, żeby pokazać, że jej zależy. Wkładała bardziej wyzywające ubrania, zachęcając szefa do siebie. Jednak cokolwiek robiła, czuła się, jakby była niewidzialna. Jakby nic nie znaczyła. Dokładnie tak, jak przez całe swoje dotychczasowe życie. Równie dobrze mogłaby zniknąć z powierzchni ziemi i nikt by tego nie zauważył.

Musiała działać. Musiała coś zrobić, aby jej poświęcenie nie poszło na marne. I jedyne, co wymyśliła, to pozbycie się konkurentki. Najpierw próbowała delikatnie. Donosiła na koleżankę, podkradała pieniądze z jej zmiany. Niestety nie robiło to wrażenia na szefie. Po dłuższych rozważaniach doszła do wniosku, że została jej już tylko jedna opcja. Pozbycie się dziewczyny definitywnie. I zupełnie przypadkiem okazja sama się nadarzyła.

Tego wieczoru dziewczyna jako ostatnia wychodziła z pracy. Nikogo nie było w okolicy, co było dość zaskakujące. Na początku chciała ją tylko przestraszyć, ale gdy ta odwróciła się do niej plecami, trzymając w dłoni worek z całodniowym utargiem, uznała to za znak. Wzięła stojącą obok drzwi łopatę i z całej siły przywaliła tamtej w głowę. Moc uderzenia była tak duża, że ciało poleciało bezwładnie na prawie dwa metry do przodu i dziewczyna z impetem uderzyła w leżące przy ścianie grabie. To, jak wielkiego miała pecha, było niewyobrażalne. Może po uderzeniu łopatą jeszcze by przeżyła, ale wystające zęby grabi nie dały jej szans. Wbiły się głęboko w twarz, powodując, że życie uszło z niej w kilka sekund. Chwilę patrzyła na martwą dziewczynę i sama zdziwiła się, że nie czuła żadnego smutku, strachu czy przerażenia. Miała za to wrażenie, że podniecenie ogarnia całe jej ciało i wypełnia każdą komórkę. Chciała krzyczeć z radości. I nie chodziło o to, że zaraz w jej dłonie trafi worek pełen pieniędzy. Ulatujące z koleżanki życie dało jej kopa jak nic wcześniej. Stała tak kilka minut, dopóki odgłos silnika gdzieś w okolicy nie wytrącił jej z oszołomienia. Szybko zerwała z szyi dziewczyny łańcuszek, zgarnęła pieniądze i schowała je za swoją szafkę, w dziurze w ścianie, o której istnieniu nikt nie wiedział.

Wzięła głęboki oddech, poprawiła sukienkę i wyszła bocznymi drzwiami, tak aby nikt jej nie widział, i raz jeszcze podeszła do baru od frontu. Postarała się, aby stojący naprzeciwko wejścia kierowca ją zauważył. Czasami, na prośbę szefa, pomagała koleżance w zamykaniu baru, co średnio jej się podobało, bo nigdy nie usłyszała za to nawet „dziękuję”. Tym razem cieszyła się, że nie kazała mu spadać na drzewo. Miała doskonałą wymówkę, żeby pokazać się w barze o tej porze, nie wzbudzając zdziwienia.

Dziarsko wkroczyła do baru, od progu wołając koleżankę, mimo że wiedziała, że nikt jej nie odpowie. Weszła

dokładnie tak jak zwykle. Najpierw zaczęła jej szukać za barem, potem w pomieszczeniu socjalnym, a nie mogąc jej znaleźć, co było dość oczywiste, poszła na zaplecze. I mimo że dokładnie wiedziała, czego się spodziewać, gdy zobaczyła swoje dzieło, wydarła się tak głośno, że prawie ogłuchła od własnego wrzasku. Cały czas krzycząc, wybiegła z budynku i skierowała się prosto do kierowcy auta stojącego na parkingu przed barem.

– Ktoś ją zabił! – darła się wniebogłosy.

– Ale o co chodzi? – odpowiedział mężczyzna, który z przerażenia upuścił trzymany w rękach telefon.

– Moja koleżanka – mówiła cały czas mocno podniesionym głosem. – Ona...

– Proszę się uspokoić. Coś komuś się stało? – dopytywał, jakby nie usłyszał lub nie zrozumiał pierwszych wypowiedzianych przez nią słów. Tak jakby nie dotarło do niego, że dziewczyna widziała trupa.

– Ona nie żyje.

– Matko, jest pani pewna? – Patrzył na nią przerażonym wzrokiem i momentalnie zaczął szukać telefonu, który spadł mu pod siedzenie. – Kurwa! – krzyknął sam do siebie. – Proszę się odsunąć, muszę poszukać telefonu. Trzeba szybko zadzwonić po policję.

Gdy na miejsce przyjechała policja i pogotowie, wszyscy byli zszokowani widokiem, który zastali. Nikt z nich nie widział wcześniej czegoś takiego. Krew była wszędzie. Od samego początku założono, że jest to dzieło przypadkowego złodzieja, który włamał się, skuszony sporym weekendowym utargiem, i popełnił jakiś błąd, czego ofiarą była kelnerka.

Wszyscy kręcili się jak w ukropie, a ona stała cały czas z boku. Ciągłe powtarzała wszystkim, że to mogła być ona. Każdy ją pocieszał i próbował uspokoić. Ze łzami w oczach

patrzyła, jak wynoszą ciało dziewczyny, a tak naprawdę były to łzy radości. Gdyby ktoś powiedział jej kiedyś, że odbieranie życia jest takie proste i satysfakcjonujące, zaczęłaby wcześniej.

Nawet teraz, po tylu latach, często, gdy zamykała oczy, widziała jej krew. Tylko krew. Postacie zamazywały się, ale czerwony płyn otaczał ją z każdej strony. Spływał po ścianach. Kapał z sufitu. I mimo że wyglądało to jak scenografia z kiepskiego filmu klasy C, czuła, że z podniecenia włosy jeżą jej się na rękach.

Dobrze wiedziała, że jest to wytwór jej fantazji, ale nie otwierała oczu, żeby tego nie przerwać. To, co widziała oczami wyobraźni, traktowała jako pewnego rodzaju nagrodę. Nagrodę za ciężką pracę.

Dorota

Teraz

3.01.2017 • 7:45

Wybierając pracę w policji, Dorota wiedziała, że będzie musiała mierzyć się z ludzkimi tragediami. Wypadki, morderstwa i tym podobne zdarzenia, ale nie sądziła, że sytuacje te będą dotyczyły najbliższych jej osób. Z jednej strony cieszyła się, że wszystkie wydarzenia z zeszłego roku skończyły się względny happy endem. Z drugiej miała wyrzuty sumienia, że nie udało jej się wcześniej zatrzymać fali nieszczęść, dlatego pierwszy raz w swojej policyjnej karierze musiała poprosić o urlop na żądanie. Zresztą takie zalecenie dał jej również psycholog, do którego zaczęła chodzić. Zarówno sytuacja w pracy, jak i życiu prywatnym zaczęły budzić w niej lęki. Coraz częściej myślała o dłuższej przerwie i ucieczce gdzieś

do lasu, dlatego gdy Kasia zaproponowała wyjazd na odległą Suwalszczyznę, nie wahała się ani sekundy. To było to, czego zdecydowanie potrzebowała, mimo że pogoda była mało zachęcająca.

Teraz z kawą w kubku ze śmiesznymi rysunkami siedziała na pomoście i obserwowała, jak budzi się życie. Uwielbiała w takich miejscach wstawać o świcie i chłonąć energię z wody i otaczającego lasu. Spokój wypełniał jej każdą komórkę. Miała tyle spraw do przemyślenia, ale teraz jej największym pragnieniem była pustka. Dająca wytchnienie pustka w głowie.

Dorota położyła się na pomoście, na przyniesionym kocu piknikowym w kratę, patrząc na sunące po niebie chmury. Musiała w pewnym momencie odpłynąć, bo nagle ocknęła się pod wpływem lekkiego szarpnięcia za ramię.

– Rorotka, ty nie wiesz, że powinno się spać w łóżku? Jest zdecydowanie za zimno na takie rzeczy – powiedziała jej przyjaciółka Kasia i usiadła obok.

– Po pierwsze, to ja nie śpię. Po drugie, mam najgrubszą z możliwych kurtek – odpowiedziała i zerknęła na zegarek. – Hmm, w sumie to chyba zasnęłam. Jak tutaj przyszłam, była siódma trzydzieści. Więc jeżeli teraz jest ósma piętnaście, to chyba mi się jednak przysnęło.

– Dobrze, że nie wpadłaś do wody.

– I dobrze, że mnie wilki i kaczki nie zjadły.

– To nie jest śmieszne – rzuciła obrażonym tonem Kasia.

– Oj, przepraszam.

– To dobrze. Ale następnym razem bądź bardziej ogarnięta. Jakbyś wpadła do wody i się utopiła, to z kim pojechałabym na rower?

– No tak, o tym nie pomyślałam.

– No wiem. Mama, tak jak obiecała, stawiała się o siódmej rano i przejęła potworzaki.

– Dzięki ci, Panie. – Dorota teatralnie skierowała ręce w stronę nieba. – Fajne są te twoje bachorki, ale na urlopie są, delikatnie mówiąc...

– Wkurzające, denerwujące, męczące. Co wybierasz?

– No właśnie. Dzięki za twoją mamę, bo tobie też zdecydowanie przyda się reset. Jemy śniadanie i jedziemy.

– Tak.

– Tylko... – Dorota zawiesiła głos.

– Co?

– Chodzi o twoją mamę. Mówiłaś, że w domu ciężko po rewelacjach z twoją siostrą.

– Delikatnie mówiąc. Mimo że to historia sprzed lat i wtedy rodzice się nie spotykali, to mama czuje się urażona. Jest to dość zabawne, bo z tego, co tata cały czas powtarza, to on też nie miał zielonego pojęcia, że ma dziecko. To znaczy poza mną.

– Ciężka sprawa – wtrąciła policjantka.

– Nawet bardzo. Dodatkowo on nie czuje potrzeby spotkania się z Agatą. Przynajmniej nie teraz. Widać, że bardzo to przeżywa. Zresztą chyba jak każdy z nas.

– Nie dziwię się. Każdy byłby w szoku, gdyby po latach okazało się, że ma córkę czy siostrę.

– Tak. To ciężki czas dla nas. Może nie poruszajmy tego tematu przy mamie. A teraz chodźmy się ubierać. – Kasia zmieniła temat i zerwała się na równe nogi. – Jeżeli nie wyjedziemy zaraz, to mama gotowa jeszcze uciec. I tak o Agacie jeszcze pogadamy.

– A to czemu?

– Wczoraj dzwoniła i jest do ciebie sprawa.

– Do mnie? – Dorota spojrzała pytająco na idącą obok przyjaciółkę. – Jakieś rodzinne tajemnice?

– Oj, chyba tak, ale opowiem, jak odjedziemy od tego zgiełku.

W tym momencie usłyszały krzyki Klementyny i Ksawerego, którzy przybiegli, by powrzucać kamyczki do wody. Za nimi truchtem podążała babcia, dla której taki wysiłek był na granicy możliwości.

– Dziewczyny, lepiej szybko się zawijajcie na te rowery, bo zaraz zmienię zdanie – uśmiechnęła się serdecznie starsza kobieta. – A tak w ogóle to witaj, Dorotko. Widzę, że jeszcze moje ukochane wnuczka nie zamęczyły cię na śmierć.

– Jeszcze nie, ale są blisko, dlatego szybciotko się żegnamy i znikamy!

Po tych słowach czym prędzej spakowały swoje rzeczy do małych plecaków i wsiadły na rowery, nie kłopotując się śniadaniem. Po krótkiej naradzie stwierdziły, że odjadą na bezpieczną odległość i wtedy coś zjedzą.

Jazda po bezdrożach Suwalszczyzny była zdecydowanie tym, czego obie potrzebowały. Zero ludzi na trasie, a pożyczone od kolegi Kasi rowery dobrze sprawdzały się w zimowej aurze panującej na drogach. Dodatkowo świerkowe lasy, ciągnące się po horyzont, i wszechobecna cisza powodowały, że z każdego przejechanego kilometra czerpały niesamowitą radość. I mimo że w końcu były same i miały mnóstwo tematów, których nie chciały poruszać przy dzieciach, przez dłuższy czas jechały w milczeniu. W końcu Dorota przerwała ciszę.

– Jak ty to robisz?

– Ale co?

– No wiesz, jesteś mamą i cieszysz się z tego...

– Czasami sama zadaję sobie to pytanie. Ale tak szczerze, to nie zawsze jestem z tym szczęśliwa.

– Ale sprawiasz wrażenie, jakbyś była cały czas. Jakby zajmowanie się dziećmi było twoim przeznaczeniem. Ja tego nie czuję. Jak widzę dzieci, to zazwyczaj chcę uciekać. Oczywiście twoje nie są jeszcze takie straszne.

– Są. Proszę, bez takiej kokieterii. Wiem, na co je stać, i czasami mam podejrzenia o ich bliskie kontakty z diabłem. Ale tak szczerze, to nigdy nie byłam wielką fanką dzieci, ale gdy pojawiły się moje własne, pokochałam je od pierwszej chwili. I myślę, że ty też tak byś miała.

– Hmm. Może, ale teraz to nie wiem, czy miałabym z kim je mieć.

– Ostatnio dużo się działo – powiedziała Kasia, omijając dużą kałużę. – Musisz sobie zresetować głowę i na spokojnie wszystko przemyśleć. Jakub cały czas się o ciebie martwi i chce być z tobą.

– A ty niby skąd to wiesz? – spytała Dorota.

– Bo...

– No, wysłów się.

– Bo wczoraj rozmawiałam nie tylko z Agatą. Wieczorem zadzwonił Jakub. Martwił się o ciebie, bo nie odpisujesz na SMS-y, nie odbierasz telefonów.

– Bo mieliśmy dać sobie czas.

– Tak, on to wie. Mimo to martwił się, czy nic ci się nie stało.

– Aha, szkoda tylko, że nie może zrozumieć, że ja potrzebuję więcej czasu i swobody. – Mówiąc te słowa, Dorota kątem oka dostrzegła uśmiech na twarzy przyjaciółki. – A tobie co tak wesoło?

– Bo to jest dość zabawne. Zazwyczaj to faceci chcą więcej wolności, czasu i tym podobne. A u was jest zupełnie odwrotnie.

– Wiem, on chce mieć dzieci, ja nie pałam do tego entuzjazmem. Najlepiej, jakby można było wypożyczyć dziecko i przekonać się, czy to jest to. Przecież jest dużo par, które w kryzysowych sytuacjach zdecydowały się na potomka, bo niby miał uratować ich związek, a następnie uciekali od siebie gdzie pieprz rośnie.

– Tak, znam nawet taką jedną. To znaczy to już była para, bo niestety dziecko jeszcze bardziej ich podzieliło, niż zbliżyło.

– No widzisz. Zresztą u nas chyba wszystko jest na odwrót – westchnęła Dorota.

– Jak to na odwrót?

– No, w sumie to... nieważne.

– Rorotka, nie znamy się od dzisiaj. Nie ma czegoś takiego jak nieważne. Gadaj.

– Wiem, ale trochę mi wstyd, bo ten Marek, kolega z pracy... Chyba za często o nim myślę.

– O matko. Serio? W końcu znalazłaś księcia na białym koniu, a ty jakimś kolesiem z pracy zawracasz sobie głowę. Nawet go nie znasz.

– Wiem, ale on ma w sobie to coś, taką prymitywną męskość. Nawet nie wiem, jak to wyjaśnić. Jak jest gdzieś blisko mnie, mam nieczyste myśli.

– Dziewczyno, ty się lepiej lecz! – Kasia puknęła się w czoło, co prawie przypląciła wywrotką.

– Wiem, powinnam. A wracając do dzieci, co takiego knujesz ze swoją siostrą?

– Nie wiem, czy nazwałabym to knuciem, ale... ona potrzebuje twojej pomocy.

– Mojej? Ja jestem policjantką i nie wiem, jak mogłabym pomóc.

– Też tak powiedziałam, ale Agata nalegała. Sprawa jest dość... – Kasia na chwilę zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa.

– Osobista? – próbowała pomóc przyjaciółce Dorota.

– To też, ale chyba zaskakująca i nietypowa to jest bardziej odpowiednie określenie.

– Już mnie zaintrygowałaś. Dawaj.

– Okej, od czego by tu zacząć?

– Może od początku.

– No dobrze. Nie wiem, czy ci wspomniałam, Agata ma brata ciotecznego. Ich matki były siostrami. Tak naprawdę wychowywali się właściwie razem, bo jego matka zginęła, gdy był mały. Mama Agaty zajmowała się nim praktycznie codziennie. Był nawet moment, że mieszkali razem, mimo że miał ojca.

– Czyli ty jesteś bliżej z nią spokrewniona.

– Tak, ale mniejsza o to. Agata zawsze była bardzo związana z bratem, bo tak o nim mówi. Jak to powiedziała, połączyło ich cierpienie. Jego związane ze śmiercią matki, jej z sytuacją rodzinną. Zawsze byli ze sobą bardzo blisko, mimo że już od wielu lat nie mieszkają razem. Jednak od jakiegoś czasu... Hmm, nie wiem, jak to powiedzieć. Bardzo się zmienił... Nie był już takim wesołym mężczyzną. Próbowła dotrzeć do niego na różne sposoby, ale bez skutku, aż doszło do tragedii.

– Matko, co się stało? Umarł?

– Nie, ale było blisko. Żona wyrzuciła go z domu, bo znalazła sobie innego. Facet nie mógł się odnaleźć. Wpadł w depresję i uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie śmierć. Na szczęście jego nieprzemyślany plan spalił na panewce i zamiast do kostnicy trafił do szpitala jako NN. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów, a rodzina go nie szukała, bo żona uznała, że pozbyła się problemu, i zupełnie się nim nie interesowała. Dopiero Agata, nie mogąc skontaktować się z bratem przez kilka dni, wszczęła alarm. I tym sposobem, chwilę przed jego wypisem, wpadła na szpitalną salę i zrobiła niezłą awanturę. Dostał podobno taki opieprz za swoje zachowanie, że lekarze i pielęgniarki najpierw chcieli wezwać policję, ale na koniec wyściskali ją i podziękowali. Wiedzieli, że oddają pacjenta w dobre ręce.

– Czyli happy end. To po co ja wam? – rzuciła Dorota.

– To nie koniec historii. Agata zabrała brata do domu i się nim zaopiekowała, oczywiście nie omieszkała zrobić awantury jego byłej żonie, która przez ponad tydzień się nim nie zainteresowała. Tylko nie wiedziała, że nie są już razem. Brat jakoś zapomniał się jej tym pochwalić... Na szczęście udało się chłopu uratować.

– Już ją lubię.

– Ona ciebie też. Macie podobną energię i życiowy napęd, ale ja nie o tym. Wszystko powoli się poprawiało. Agata opiekowała się bratem, jak mogła. Na szczęście jest kobietą świadomą pewnych rzeczy, między innymi tego, że depresja to choroba i nie leczy się jej witaminą C i mądrościami życiowymi. Zmusiła go do zapisania się na psychoterapię i powoli, z tygodnia na tydzień, było coraz lepiej. Aż pewnego dnia oznajmił siostrze, że znalazł coś podejrzanego. Na początku myślała, że to jakieś zwidy zranionego i odrzuconego mężczyzny, ale z czasem sama się w to wkręciła.

– Hmm, brzmi intrygująco.

– Bo takie jest. Jego żona po całym zajściu z próbą samobójczą najpierw bała się dopuszczać do jego spotkań z ich córką. Na szczęście naciski Agaty i psychoterapia, na którą się udał, pomogły i w końcu pozwoliła na kontakt. Wszystko było dobrze, póki nie odkrył czegoś dziwnego w swoim byłym domu.

– Zdjęcia porno? – rzuciła Dorota.

– Ty jak zwykle musisz te swoje suchary wtrącać... Otóż nie, nie były to kompromitujące zdjęcia z kochankiem, ale dziwne zapiski. Zresztą nie jestem w stanie za dużo ci powiedzieć, bo nie wiem dokładnie, o co chodzi. Ogólnie facet ma podejrzenia, że jego była żona kogoś zabiła.

– O matko, tego to się nie spodziewałam – krzyknęła policjantka. – Jeżeli jeszcze masz możliwość, to uciekaj. Taka rodzina to nie najlepszy pomysł.

– Ale to nie moja rodzina. Z nim nic mnie nie łączy. Poza tym to Agata poprosiła mnie o pomoc. Oczywiście jeżeli odmówisz, to zrozumiem.

– Przemyszę to, ale teraz ścigamy się do zakrętu – pokazała głową koniec widocznej drogi – a jeżeli wygrasz, to na sto procent w to wchodzi.